



BIULETYN

Nr 62 (1299), 26 czerwca 2015 © PISM

Redakcja: Marcin Zaborowski (redaktor naczelny) • Katarzyna Staniewska (sekretarz redakcji)
Jarosław Ćwiek-Karpowicz • Aleksandra Gawlikowska-Fyk • Artur Gradziuk • Dariusz Kałan
Piotr Kościński • Sebastian Płóciennik • Patrycja Sasnal • Marcin Terlikowski

Zamrozić Grexit. Niemcy wobec kryzysu strefy euro

Sebastian Płóciennik

Wyjście Grecji ze strefy euro jest scenariuszem niekorzystnym dla Niemiec. Zagrożone byłyby nie tylko niemieckie wiarytelności i interesy gospodarcze, lecz także pozycja politycznego lidera w Unii Europejskiej, którą Berlin wypracował w ostatnich latach. Najbezpieczniejsza opcja to kontynuacja wsparcia dla Grecji: na tyle znacznego, by nie zbankrutowała, i na tyle skromnego, by nie wzmocnić rządu Syriza.

Niemcy wśród krajów strefy euro powszechnie uchodzą za „jastrzębia”, pryncypialnie odrzucającego pomysły restrukturyzacji długu Grecji i grożącego jej wyrzuceniem, jeśli nie zgodzi się na dalsze oszczędności.

Ten obraz jest jednak tylko częściowo prawdziwy. Ukształtowały go głównie widowiskowy konflikt między ministrami finansów Iannisem Varoufakisem i Wolfgangiem Schäuble, propagandowe akcje przeciwko Niemcom – od porównywania Angeli Merkel do Hitlera po żądania wypłaty reparacji wojennych – a także pojawienie się w RFN głośnej, choć stosunkowo małej partii AfD (Alternatywa dla Niemiec), która swoim głównym hasłem uczyniła rozwiązanie strefy euro. Swoje pięć groszy dorzucają także wpływowi ekonomiści, tacy jak Hans-Werner Sinn, którzy otwarcie nawołują do powrotu Grecji do drachmy. Nawet jeśli opinia publiczna staje się rzeczywiście coraz przychylniejsza takiej ewentualności, to główni aktorzy niemieckiej polityki, włączając w to przede wszystkim kanclerz Angelę Merkel oraz ministra spraw zagranicznych Franka-Waltera Steinmeiera, zachowują niezwykłą ostrożność. Wyjście Grecji ze strefy euro to dla nich rozwiązanie obciążone zbyt wysokim ryzykiem.

Ekonomia Grexitu. Źródłem szczególnego niepokoju Berlina jest dług publiczny Grecji sięgający 340 mld euro, z czego na Niemcy przypada 70–80 mld. Opuszczenie przez nią strefy euro wiązałoby się najprawdopodobniej z moratorium na spłatę długu i utratą znaczącej części tej kwoty. Trudno wyobrazić sobie Merkel formułującą polityczne wyjaśnienie takiej klęski: nie dość, że nie „uratowała” Europy, to jeszcze wystawiła na szwank niemieckie finanse publiczne. Co więcej, wyjście Grecji wcale nie musi oznaczać, że wydatki na nią się skończą. Niemal pewne jest, że kraj stanie w obliczu głębokiego kryzysu, a media od Helsinek po Lizbonę pełne będą dramatycznych doniesień o chaosie w służbach publicznych, zamykanych szkołach i szpitalach, wstrzymaniu wypłaty wynagrodzeń. Unia Europejska będzie musiała w tej sytuacji przygotować program pomocy humanitarnej – z pewnością bardzo kosztowny.

Rząd obawia się również, że zapewnienia (czy bardziej zakłęcia) ekonomistów o niewielkim wpływie Grexitu na europejską gospodarkę są nazbyt optymistyczne. Wciąż pamięta się lekcję „momentu Lehman Brothers”, czyli wydarzenia, po którym nikt nie spodziewał się uruchomienia spirali kryzysu. Być może Grexit wywoła falę spekulacji, której skutkiem będą wzrost ceny obligacji najstarszych członków unii walutowej i rosnąca pula kandydatów do wyjścia ze strefy. Obawy pogłębia to, że koniunktura w strefie euro jest wciąż krucha. O ile Niemcy radzą sobie stosunkowo dobrze, o tyle Francja i Włochy wciąż tkwią w stagnacji. Grexit to ostatnia rzecz, która mogłaby im pomóc.

Skurczenie się strefy euro zagroziłoby już bezpośrednio niemieckim interesom gospodarczym – zwłaszcza eksportowi. Przed powstaniem EMU Niemcy zmagali się ze stałą aprecjacją marki, która boleśnie uderzała w konkurencyjność niemieckich firm sprzedających towary za granicą. Euro ten problem rozwiązuje: wzrost wydajności nie przekłada się na wzrost kursu walutowego. W istocie to niedowartościowanie jest źródłem

fantastycznych nadwyżek bilansu płatniczego i niezwykle silnej pozycji Niemiec w eksporcie. Gdyby ze strefy euro zaczęły wyruszać się słabsze gospodarki, gwałtowna aprecjacja byłaby nieunikniona.

Porażka niemieckiego modelu. Grexit byłby także negatywną recenzją niemieckiego podejścia do ratowania gospodarki strefy euro. Od początku kryzysu Berlin ofensywnie reklamował własne doświadczenia w obniżaniu kosztów pracy i dyscyplinie budżetowej jako najlepszą metodę ożywienia wzrostu. Niechętnie odnosił się natomiast do pomysłów pobudzenia gospodarki wyższymi wydatkami budżetowymi czy ekspansją monetarną.

Restrykcyjna polityka *austerity* idzie więc w dużej mierze na konto Berlina. Grexit uznano by za dowód jej kłeski, przed czym zresztą od dawna ostrzegali ekonomiści, także luminarze branży – Paul Krugman czy Joseph Stiglitz. Na fali krytyki polityki gospodarczej Niemiec pojawiłyby się zapewne nie tylko argumenty o endemiczności niemieckiego modelu i niemożności zastosowania jego doświadczeń w innych krajach. Można oczekiwać także nawoływań do bardziej zdecydowanego zajęcia się problemem niemieckiej nadwyżki w bilansie płatniczym. Sami Niemcy widzą w niej oznakę witalności nadreńskiego przemysłu. Inni, w szczególności Francuzi i mieszkańcy krajów południa, uważają ją za wyraz niemieckiej obsesji oszczędzania, która prowadzi do chorobliwej nierównowagi makroekonomicznej w Europie i zagraża jej spójności.

Zagrożony projekt europejski. Opuszczenie strefy euro przez Grecję oznaczałoby pierwszy w historii regres integracji i ryzyko, że rozpad będzie postępować. Trudno uwierzyć, by liderzy niemieccy nie mieli świadomości, że mogą przejść do historii jako ci, którzy rozpoczęli demontaż Europy, tym bardziej że w tle majaczy groźba wystąpienia Wielkiej Brytanii z UE. Grexit na pewno by ją uprawdopodobnił.

W istocie fiasko negocjacji z Atenami wymusiłoby wysłanie mocnego sygnału o witalności integracji. To byłby zapewne projekt pogłębienia strefy euro, obejmujący np. wprowadzenie budżetu finansowanego ze wspólnego podatku, wspólnego ubezpieczenia dla bezrobotnych, a także utworzenie reprezentacji politycznej w Parlamencie Europejskim. Takie postulaty pojawiły się już we wspólnym dokumencie ministrów gospodarki Sigmara Gabriela i Emmanuela Macrona, a także w projekcie pogłębienia strefy euro „pięciu prezydentów” Unii Europejskiej.

Niemcy w tych inicjatywach występowałiby na słabszej niż dotąd pozycji – wciąż lidera, ale lidera osłabionego. Grexit mógłby być argumentem, że Berlin nie jest w stanie stworzyć na tyle uniwersalnego i inkluzywnego projektu integracyjnego, by mógł pomieścić wszystkie kraje kontynentu. Zapewne więcej do powiedzenia niż dziś miałaby Francja, skłaniająca się do interwencjonizmu gospodarczego, któremu Berlin dotąd skutecznie się opierał. Wzrosłyby także szanse na wprowadzenie mechanizmów unii transferowej, której zwolenników próżno szukać w elitach rządzących RFN.

Zamrożony Grexit. Wyjście Grecji z unii walutowej generuje zbyt wiele zagrożeń dla Niemiec, by opcja ta była poważnie rozpatrywana. Do listy problemów gospodarczych należałoby dodać także geopolityczne: upokorzone Ateny mogłyby poszukiwać dowartościowania w zacieśnianiu współpracy z Rosją i Chinami, komplikując sytuację nie tylko samej UE, lecz także NATO.

Jednocześnie trudno wskazać jednoznacznie pozytywne dla Niemiec skutki Grexitu. Paradoksalnie, nawet najmocniejszy argument zwolenników tego rozwiązania – powrót do wzrostu dzięki słabszej narodowej walucie – nie jest dla Berlina niekontrowersyjny. Jeśli bowiem inne kraje peryferyjne odkryją, że receptą na przezwycięzenie stagnacji i wysokiego bezrobocia jest powrót do escudo, pesety czy lira, dni EUW w obecnym paneuropejskim kształcie będą policzone. Strefa euro skarleje do „strefy marki” i powróci problem zmagania z aprecjacją waluty.

Dość jednoznaczny bilans Grexitu nie oznacza jednak, że Niemcy powrócą do sławetnej polityki „książeczki czekowej”, charakterystycznej dla ery Helmuta Kohla, i pokornie zgodzą się na redukcję ogromnego zadłużenia Grecji i kolejne transfery, z jednoczesnym utrzymaniem tam euro. Przemawiają za tym przynajmniej dwa argumenty.

Po pierwsze, w gospodarce światowej Niemcy są „strukturalnym wierzycielem”, który lokuje za granicą nadwyżki z salda obrotów bieżących. W końcu 2013 r. pozycja inwestycyjna netto RFN wynosiła +1,2 bilionów euro, czyli ok. 43% PKB. Z tej perspektywy oczywistym zagrożeniem dla interesów Niemiec są inicjatywy zmierzające do redukcji zadłużenia zagranicznego krajów. Grecki dług jest już zapewne nie do odzyskania, ale oficjalna zgoda na jego obniżenie mogłaby zachęcić innych „strukturalnych dłużników” do domagania się podobnego traktowania.

Po drugie, Berlin nie może pozwolić Tsiprasowi wyjść z tego kryzysu w roli zwycięzcy. Rząd Syriza proponuje politykę gospodarczą przypominającą eksperymenty francuskich socjalistów z początku lat 80., którą Niemcy uważają za skrajnie niebezpieczną dla gospodarczej kondycji Europy. Składają się na nią: hojna polityka socjalna, regulacja rynku pracy, prymat własności państwowej, protekcjonizm oraz pobudzanie wzrostu przez zwiększanie wydatków państwa. W doświadczonej przez kryzys UE może ona jednak łatwo znaleźć naśladowców – choćby w Hiszpanii, w której szansę na przejęcie władzy ma lewicowy Podemos. Dlatego w interesie Niemiec jest ograniczenie finansowego pola manewru greckiego rządu, by nie zdołał swoich koncepcji skutecznie wcielić w życie.

Skoro ani wyjście Grecji ze strefy euro, ani daleko idące ustępstwa wobec niej nie są dla Niemiec korzystne, bardziej prawdopodobne jest rozwiązanie pośrednie: „zamrożony Grexit”. Berlin może bez większego ryzyka przeciągać negocjacje i dozować wsparcie finansowe dla Aten tak, by Grecja mogła regulować swoje zobowiązania wobec wierzycieli – ale nic ponadto. W tym czasie kapitał polityczny Syriza będzie się degradował w coraz głębszym kryzysie gospodarczym i trudnych kompromisach z kredytodawcami. Na końcu tego scenariusza jest zmiana władzy i nowy grecki rząd, który będzie łatwiejszym partnerem dla Berlina niż duet Tsipras i Varoufakis.